**Karnawał nie tylko w Rio. Mardi Gras w Nowym Orleanie to coś więcej niż okazja do zabawy**

**Mardi Gras to stan umysłu, społeczne przedsięwzięcie jednoczące wokół siebie ludzi niekiedy przez całe ich życie. To z jednej strony olbrzymi zastrzyk gotówki dla lokalnego biznesu i miasta, które gości co roku w trakcie karnawału kilka milionów turystów, a z drugiej bardzo regionalna, wrośnięta w tkankę społeczną lokalna kultura, która ma wręcz duchowe znaczenie dla wielu mieszkańców miasta. Prezentujemy fragmenty książki “Luizjańskie gumbo” autorstwa Artura Owczarskiego, (wyd. BookEdit).**

Mardi Gras, czyli tłusty wtorek, dzień przed Środą Popielcową, to święto kończące karnawał i zwiastujące Wielki Post.

Tradycja implementowana u ujścia Missisipi przez francuskich osadników znana była w Europie już w średniowieczu. Na całym świecie koniec karnawału świętuje się w różny sposób, ale nigdzie tak hucznie, jak w brazylijskim Rio i w Nowym Orleanie. Za fasadą widowiskowej imprezy, niekiedy rozwiązłej i pełnej alkoholu, na którą ściągają ludzie z różnych stron, kryje się silnie zakorzenione w tradycji i umysłach, bardzo ważne dla mieszkańców święto, które wpływa na ich życie przez cały rok.

Mardi Gras to tylko zwieńczenie pracy dziesiątków tysięcy ludzi, którzy widzą w nim dużo więcej niż okazję do zabawy. To stan umysłu, społeczne przedsięwzięcie jednoczące wokół siebie ludzi niekiedy przez całe ich życie. To z jednej strony olbrzymi zastrzyk gotówki dla lokalnego biznesu i miasta, które gości co roku w trakcie karnawału kilka milionów turystów, a z drugiej bardzo regionalna, wrośnięta w tkankę społeczną lokalna kultura, która ma wręcz duchowe znaczenie dla wielu mieszkańców miasta. Można bez najmniejszej przesady powiedzieć, że Mardi Gras ma dwa oblicza. Turystyczne i lokalne. To drugie obfituje w tak wiele tradycji, zwyczajów, reguł, tajemnic, że nie sposób je wszystkie poznać. Organizacje, które są odpowiedzialne za przygotowanie tradycyjnych parad, to tak zwane krewe. Nazwa pochodzi od angielskiego słowa *crew* (ekipa, załoga) i wymawia się ją dokładnie w ten sam sposób.

Tradycja maskowych balów karnawałowych była żywa w Nowym Orleanie już na początku XIX wieku, ale pierwsza uliczna parada odbyła się dopiero na kilka lat przed wojną secesyjną, w roku 1857. Zorganizowało ją kilkudziesięciu lokalnych przedsiębiorców, którzy powołali do życia *Mistick Krewe of Comus*. Maszerowali wieczorem, przy światłach pochodni, z platformami ciągniętymi przez juczne zwierzęta. Odnieśli taki sukces, że ich drugi przemarsz, rok później, ściągnął do miasta tysiące gapiów ciekawych obchodów Mardi Gras. Z czasem powstawały kolejne organizacje. Kilka lat po wojnie, w 1872 roku, powstało krewe Rex, a wybierany co roku król tej organizacji do dzisiaj jest jednocześnie królem całego nowoorleańskiego karnawału. Co roku w tak zwany Lundi Gras, poniedziałek poprzedzający tłusty wtorek, odbywa się oficjalna ceremonia, w trakcie której burmistrz miasta przekazuje Rexowi na dwadzieścia cztery godziny władzę w mieście. W niebo strzelają fajerwerki, ludzie wiwatują, a zaraz potem ruszają kolejne parady. Królewskie kolory, które przyjęło krewe Rex, stały się z czasem oficjalnymi kolorami Mardi Gras. Do dzisiaj są to fioletowy, symbol sprawiedliwości, zielony symbolizujący nadzieję i złoty oznaczający władzę i siłę.

Tak samo hymn Rexa *If I ever Cease to Love* jest oficjalnym hymnem karnawału. Rex powstał w mieście nadal okupowanym przez wojska Północy. Miało to nie tylko wymiar symboliczny, odradzania się miasta po wojnie, ale już wtedy służyło ściągnięciu do Nowego Orleanu turystów.

Członkowie krewe podczas parad pozostają anonimowi, mają na twarzach maski. W trakcie przejazdów rzucają w stronę tłumów specjalnie produkowane na tę okazję drobiazgi. To bardzo stara tradycja symbolizująca dzielenie się władców i ich eskorty z ludem. Z platform lecą zabawki, pluszowe lalki i zwierzątka, pluszowe szampany, plastikowe kubki, sztuczne kwiaty, frisbee. Najwięcej rozdaje się naszyjników z korali w kolorach karnawału. Tysiące z nich lądują na ziemi, drzewach i budynkach.

Służby oczyszczania miasta mają nie lada zadanie, żeby usunąć je później z ulic. To negatywny aspekt karnawału. Co roku tysiące ton plastiku i niepotrzebnych nikomu przedmiotów trafiają na ulice i do domów. Aż dziwne, że nikt do tej pory nie pomyślał o ekologii i nie wymusił na organizatorach parad używania surowców przyjaznych środowisku. To niby nic niewarte podarki, a jednak niektóre z tych rzeczy stały się przedmiotami kolekcjonerskimi, jak na przykład wprowadzone wiele lat temu przez krewe Rex dublony lub szyte ręcznie buty od krewe Muz.

Poszczególne organizacje są bardzo dumne ze swoich tradycji. Mają różne wymagania wobec członków, reguły, do których muszą się stosować, jeśli chcą być częścią danej ekipy. Widać to na przykładzie balów i zasad koronacji króla i królowej karnawału, które w każdej organizacji wyglądają zupełnie inaczej. Niektóre ekipy wybierają króla drogą losowania. Osoby, które chcą aplikować, podają swoje nazwisko, licząc na łut szczęścia. Czasami wybrany król i królowa obejmując „urząd”, muszą ponieść pewne koszty. Z kolei superkrewe Bachus zawsze wybiera na króla jakiegoś celebrytę. Znanego aktora, piosenkarza lub sportowca. Za każdym razem jest to ktoś słynny, ale z zewnątrz. Grupa Endymion losuje króla spośród członków i nie wiąże się to dla szczęśliwca z żadnymi kosztami. Organizuje co roku na stadionie miejskim imprezę na kilkadziesiąt tysięcy osób, tak zwaną Extravaganzę. W jej trakcie platformy jeżdżą po płycie stadionu, na ludzi spada deszcz konfetti, a wszystko oświetlają światła laserowe. Potem są koncerty gwiazd muzyki. Do tej pory występowali między innymi Pitbull, Rod Stewart, Britney Spears, Steven Tyler, Dan Aykroyd, James Belushi, itd., itd. Krewe Rex z kolei nigdy nie ujawnia, kto w danym roku będzie królem i królową, aż do dnia, kiedy ogłaszają to na balu koronacyjnym. Wybór jest tajny i stanowi o niezwykłym prestiżu. Bale Rexa i Comusa mają charakter hermetyczny i elitarny. Nie da się na nie kupić biletów, ale można dostać zaproszenie od któregoś z członków. Te bale są niebywale snobistyczne. W obu krewe rytuały i zwyczaje pełne są królewskiego przepychu, z heroldami grającymi na trąbach i powitaniem pary królewskiej z wręcz cesarską oprawą. Wygląda to na sentyment do starych czasów, kiedy bogata biała elita przewyższała resztę wykształceniem i pieniędzmi. Panowie we frakach, panie w sukniach balowych i białych rękawiczkach. Iście królewskie przyjęcie. W 1992 roku miasto wprowadziło prawo zakazujące krewe organizowania parad, jeśli nie otworzą swych szeregów dla wszystkich chętnych, niezależnie od rasy i wyznania, orientacji seksualnej, stanu zdrowia itd., itd. Z czterech najstarszych krewe (Rex, Comus, Momus, Proteus) jedynie Rex przystał na te zmiany. Reszta, w tym Comus, pozostały elitarnymi klubami białych wpływowych ludzi, którzy na swych bajecznie bogatych balach, relacjonowanych w przypadku Comusa i Rexa przez telewizję, załatwiają interesy i nawiązują kontakty. Czarnym wstęp wzbroniony, powinni wywieszać nad drzwiami wejściowymi do hotelu Marriot, który z racji rangi imprezy Comusa i zasięgów relacji telewizyjnej gości ten bal za darmo. Po drugiej stronie ulicy w hotelu Sheraton bawi się Rex, a kulminacją wieczoru jest spotkanie obu grup. Białe twarze, białe maski, przepych i pieniądze niektórych zachwycają, a wśród innych budzą sprzeciw jako świadectwo supremacji białych i południowego rasizmu.

Historia Mardi Gras od początku była papierkiem lakmusowym relacji społecznych w mieście. Ponad sto lat temu niedopuszczani do białych krewe czarni zorganizowali się we własną organizację Zulu. Do dzisiaj to krewe bardzo znane i popularne. Od początku bawiono się, kpiąc z pompatyczności białych. Wszyscy członkowie malują twarze na czarno, a wokół oczu i ust kładą białą farbę, która ma ich „upodobnić” do białych. Tradycyjnym plemiennym strojem dla eskorty królewskiej jest spódniczka z trawy. W końcu w oczach białych nie byli nikim innym, tylko dzikusami z Afryki. Zamiast złotych dublonów, jak Rex, rzucają tłumom malowane skorupy orzechów kokosowych. W dawnych czasach członkowie Zulu mogli w ten sposób gorzko drwić z wywyższających się białych. Podzieleni, ale równi, jak głosiła nieprawdziwa sentencja obowiązująca w czasach segregacji rasowej. W 1949 roku królem Zulu był Louis Armstrong. Nawet dla najsłynniejszego jazzmana na świecie był to niezwykły zaszczyt. Co roku w Lundi Gras do brzegu Missisipi w Dzielnicy Francuskiej przypływają statkiem król i królowa krewe Zulu. Witani przez wiwatujące tłumy i jazzową orkiestrę udzielają wywiadów telewizyjnych, a następnie wsiadają na platformę i zaczynają paradę. Ten sam zwyczaj kultywował przez dziesięciolecia Rex. Współcześnie organizacje Zulu i Rex łączą siły w przedsięwzięciach charytatywnych. Królowie obu krewe występują razem publicznie, nie szczędząc sobie miłych słów i podkreślając walory tej współpracy. Dla tych organizacji czasy zmieniły się na lepsze. Karnawał wymaga olbrzymich nakładów finansowych. Kilkaset platform, tysiące strojów, orkiestry jazzowe i dęte ubrane w jednolite kostiumy. Setki tysięcy rzucanych tłumom przedmiotów, wystawne bale. Te koszty ponoszą członkowie krewe.

(...)

Nowy Orlean żyje karnawałem od święta Trzech Króli aż do Mardi Gras. Parady można oglądać już trzy tygodnie przed tłustym wtorkiem. Trwają od południa do późnego wieczora. Ich harmonogram jest ściśle określony, wybrane dni i godziny zarezerwowane są co roku dla poszczególnych organizacji. Duże tradycyjne ekipy maszerują co roku w tym samym czasie, ale za każdym razem muszą dostać pozwolenie. W radzie miasta działa specjalna komórka, która przez cały rok czuwa nad organizacją karnawału. To ona ustala harmonogram. W czasie karnawału do Nowego Orleanu zjeżdżają miliony turystów z całego świata. To wielki dochód, ale jednocześnie wysiłek organizacyjny dla miasta i lokalnego biznesu, więc urzędnicy traktują to bardzo poważnie. Miasto opłaca policję, która pilnuje porządku, i ponosi koszty sprzątania ulic. W ostatnich latach powstały apki na smartfony, dzięki którym można śledzić, którędy w danym momencie idą parady.